

Ryszard Ginalski

## PRZYGODA Z BRAZYLIJSKĄ „ZIEMIĄ OBIECANĄ”

Brazylia dla tysięcy Polaków stała się przysłowiową ziemią obiecaną już w XIX w. Masowe osadnictwo naszych rodaków w tym największym kraju Ameryki Łacińskiej miało swą kulminację na przełomie XIX i XX stulecia. Znaczący tego procesu szacunek, że jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, wyemigrowało tam ponad sto tysięcy „poddanych” trzech zaborców okupujących wówczas Polskę, w przeważającej mierze ludności wiejskiej. W ślad za nimi w ciągu następnego ćwierćwiecza nadal przybywali tam licznie kolejni Polacy<sup>1</sup>.

Wielu Polaków przyjechało do Brazylii indywidualnie jeszcze w I połowie XIX w. Byli to na ogół wojskowi, księża, inżynierowie, lekarze. Natomiast pierwsza zorganizowana grupa szesnastu polskich rodzin z Górnego Śląska przybyła do portu Itajaí (stan Santa Catarina na południu Brazylii) w sierpniu roku 1869. W 140 lat po tym wydarzeniu ukazała się drukiem książka Stanisława Warchałowskiego „I poleciał w świat daleki...”<sup>2</sup>.

Specyficznym stylem i językiem, łącząc niemiernie archaiczną polszczyznę z licznymi zapożyczeniami portugalskimi, opisał on swe przygody z dzieciństwa, burzliwej młodości i późniejszej aktywności w różnych dziedzinach. Ukazał także wiele problemów, z jakimi borykali się w Brazylii (a także i w Peru) polscy osadnicy, którym przyszło żyć w bardzo trudnych warunkach. Tamtejsza egzotyka urzekała pięknem flory i fauny, ale zderzenie z rzeczywistością bywało bolesne. Karczowanie dżungli w dorzeczu Amazonki było często zadaniem ponad siły polskich chłopów – nawykłych przecieć do znożnej pracy na roli.

Wydawcy – Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego wspomnieniami Stanisława Warchałowskiego, opublikowanymi w Bibliotece Iberyjskiej pod red. Jerzego Mazurka, wzbogacili niemałą już zresztą bibliografię prac poświęconych polskiemu osadnictwu w Brazylii. Za ogłoszeniem drukiem tego bardzo osobistego

pamiętnika przemawiały różne argumenty. W głównej mierze chyba fakt, iż autor to syn Kazimierza Warchałowskiego (1872-1943)<sup>3</sup>, który był ongiś jedną z ważniejszych postaci polskiej społeczności w Brazylii. W swych wspomnieniach interesująco uzupełnia on osobiste relacje swego ojca z jego wielostronnej aktywności w omawianym kraju, zawarte w kilku publikacjach książkowych i wielu artykułach drukowanych w Polsce i w Brazylii. Warchałowscy należeli do nielicznych przedstawicieli inteligencji, ziemiaństwa, drobnej szlachty – wędrujących wówczas hen za morze, nie tyle za chlebem, ile w poszukiwaniu przygody – w przeciwieństwie do liczniejszej w tej emigracji chłopów.

Dla uzmysłowienia sobie, jak głęboko Stanisław Warchałowski był związany z Brazylią warto wiedzieć, iż przyplłynął on do tego kraju w kołysce, mając zaledwie osiem miesięcy. A swe wspomnienia zaczął spisywać w wieku lat jedenastu. Jego ojciec pierwszy rekonesans w brazylijskim stanie Parana odbył od lipca do października 1901 r., a po powrocie propagował wśród Polaków osadnictwo w Brazylii<sup>4</sup>.

O wkładzie autora omawianej książki i jego ojca do polskiego osadnictwa w Brazylii bardzo interesująco piszą prof. dr hab. Grażyna Grudzińska – dyrektor Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW oraz dr Janusz Gmitruk – dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w „Słowie od wydawców”, a redaktor Biblioteki Iberyjskiej Jerzy Mazurek – w obszernym wstępie zatytułowanym „Rodzina Warchałowskich. Próba portretu zbiorowego”<sup>5</sup>.

Stanisław Warchałowski pisał swój pamiętnik od roku 1914 przez ponad pół wieku, do końca lat 60., kiedy przeszedł na emeryturę, po z górą 20 latach pracowanych w wielkim przedsiębiorstwie Companhia Vale do Rio Doce, od 1945 r. M.in. prowadził tam prace miernicze w związku z rozbudową sieci kolejowej służącej do przewożenia

rudę żelaza do portów. Takim zajęciem parzył się już dużo wcześniej w stanie Parana, nad rzekami Iguacu i Ivaí. Kwalifikacje zawodowe zdobył podczas pobytu z rodzicami w Polsce (1920-1925), gdzie zdał maturę i przez parę lat studiował inżynierię lądową na Politechnice Warszawskiej. Nie dokończył jednak studiów, gdyż, jak to ujął wspominając decyzję o powrocie do Brazylii: *Nostalgia za ziemią, na której się wychowałem, gryzła mą duszę. Tęsknota za słońcem, za dziewiczymi borami i stepami, za wolnością, nie dawała mi spokoju*. I chyba dlatego właśnie autor pamiętnika koncentrował się na wspomnieniach ze spędzonego głównie w Kurytybie i w pobliskim rodzinnym majątku Bacacheri dzieciństwa, z towarzyszenia w młodości ojcu w jego ekspedycjach po południowych rejonach Brazylii i Peru. W zakończeniu wstępu do swej pracy podkreślił: *Nie ma nic bardziej prawdziwego i szczerzego niż gryzmoły dzieciinne, pomimo prostoty swych opowiadań*. Natomiast jakby zbagatelizował inne, równie ciekawe okresy swego życia. Np. od 1933 r. do 1944 r. w Rio de Janeiro prowadził własne studio graficzne; malował (pod pseudonimem Lao, co jest końcówką portugalskiej wersji jego imienia – Estanislao) afisze reklamowe oraz rysował ilustracje do czasopism. W 1938 r. zaprojektował Pawilon Polski na międzynarodową wystawę Feira Internacional de Amostras w stolicy Brazylii. Za swe prace w latach 1932-1941 otrzymywał nagrody i wyróżnienia na kilku wystawach sztuk plastycznych. Na pracy artystycznej skupił się ponownie dopiero w roku 1969, gdy już jako emeryt zamieszkał z rodziną w mieście Vila Velha w stanie Espírito Santo. U schyłku życia prezentował swe portrety i obrazy (gwasze) dekoracyjne na różnych ekspozycjach indywidualnych i zbiorowych<sup>6</sup>.

We wstępie do swych wspomnień Stanisław Warchałowski akcentuje, że od najmłodszych lat fascynowała go ciekawość, co kryje się za następnym zakrętem..., przygoda, lasy, puszcze, Indianie, dzikie zwierzęta. No i w wieku 17 lat samotnie przemierzył konno znaczny obszar Parany, wtedy jeszcze mało zaludnionej i pokrytej lasami.

Opisy przygód obu Warchałowskich w odludnych rejonach Brazylii i Peru są tematem większości rozdziałów książki. Ale jej autor nieraz uka-

zuje także szersze tło gospodarcze i społeczne polskiej emigracji do Brazylii. Już pierwszą wyprawę w tym kierunku Kazimierz Warchałowski podjął w roku 1901 m.in. pod wpływem rozważań, jak można by ulżyć niedoli tysiącom wiejskich biedaków z różnych rejonów podzielonej wówczas między trzech zaborców Polski. *Wróciwszy z Brazylii, rodzice dowiedzieli się o strasznej klęsce głodowej na Ukrainie (...). Ojciec pomagał przy rozdawaniu zboża dla dotkniętych tragedią ludzi, a matka zamieszkała tymczasowo w Warszawie, gdzie przyszedłem na świat dnia 20 grudnia 1902 r.. Ta klęska głodu przesądziła o decyzji Warchałowskich, aby spieniężyć swój majątek na Ukrainie i przenieść się do Brazylii na stałe*.

Dla edukacji małego Stasia Warchałowskiego wielkie znaczenie miało specyficzne wychowanie domowe. W domu Warchałowskich oczywiście mówiono po polsku, synowie Janiny i Kazimierza uczyli się francuskiego i angielskiego oraz pobierali nauki w rodzimym języku. Najpierw od Janiny Klarner (siostry Czesława Klarnera, który w 1925 r. był przez kilka miesięcy ministrem przemysłu i handlu)<sup>7</sup>. Kiedy przed wybuchem I wojny światowej Janina Klarner wróciła do Polski, Stanisław Warchałowski wstąpił do polskiej szkoły pod egidą Towarzystwa Szkoły Ludowej, w lokalu ofiarowanym przez Rafała Karmana<sup>8</sup>. Szkołę tę prowadził Stanisław Słonina, jeden z niewielu czynnych wówczas wśród brazylijskich Polonusów zawodowy nauczyciel, przybyły z Galicji. *Do dziś go pamiętam i cenię jako świetnego pedagoga i dobrotliwego wychowawcę, który potrafił jednak ostro karać, ale zawsze sprawiedliwie – czytamy w rozdziale „W szkole ludowej”<sup>9</sup>*. Dla edukacji Stasia Warchałowskiego istotne znaczenie miał również jego udział w polskiej organizacji skautów, a także prywatne lekcje rysunku.

Znaczące są wspomnienia autora pamiętnika z okresu I wojny światowej. Jego ojciec reprezentował w Brazylii Polski Komitet Narodowy, uznawany przez Brazylię za ówczesny Rząd Tymczasowy Polski. M.in. inicjowane przez Kazimierza Warchałowskiego akcje publicystyczne oraz jego dobre kontakty z wybitnym tamtejszym mężem stanu Ruy Barbosą sprawiły, iż Brazylija uzna-

ła Polskę za państwo niepodległe jeszcze przed zakończeniem I wojny światowej<sup>10</sup>.

We wspomnieniach Stanisława Warchałowskiego nieraz przewija się wątek różnorodności środowiska, w którym wyrastał. Oprócz Brazylijczyków w Kurytybie i w innych miejscach, gdzie autora pamiętnika rzucała jego żądza przygód, było przecież także wielu m.in. Włochów i Niemców. Jednak to *Polacy mieli jeden z najtrudniejszych startów na obczyźnie. Nie mając swojej państwowości, swoich przedstawicieli dyplomatycznych ani konsularnych..., żadnej opieki, zdani na własne siły*. Wszyscy żyli ze sobą zgodnie, aż do wybuchu I wojny światowej, kiedy to *wszczęły się nieporozumienia, do których w pogoni za sensacją dokładała się prasa tutejsza i zagraniczna, nieraz rozpalając nienawiść i pasję*. A co gorsza: *Z początkiem wojny zaczął się rozdziewik między mieszkańcami kolonii polskiej (...). Ale żaden inny naród nie był tak nieszczęśliwie podzielony między trzech zaborców. Automatycznie tworzyły się trzy nurty, trzy punkty widzenia; to z Niemcami przeciw Rosji, to z Rosjanami przeciw Niemcom, to z Austriakami przeciw tamtym (...). W domu moim stworzenie legionów przechyliło sympatie na stronę austriacko-niemiecką... Co do frontu zachodniego sprzyjano aliantom (...). Częste krytyki cudzoziemców i samych Polaków co do rozdziwienia panującego między społeczeństwem polskim, a nawet kłótni, były całkiem nieuzasadnione, gdyż położenie nasze było tak skomplikowane, że żaden naród na naszym miejscu nie mógłby utrzymać jedności opinii (...). Jednak w ten czy inny sposób każdy gorąco kochał Polskę i chciał ją z jarzma niewoli wydobyć*. Odyśskanie przez ojczyznę niepodległości wzbudziło wśród emigrantów entuzjazm i wielu z nich zachęciło do powrotu w rodzinne strony.

Z największą pasją autor opisywał swe młodzińcze przygody. Ale w niektórych rozdziałach ubolewał także nad gehenną polskich emigrantów: *Kolonista dostawał działkę splacaną ratami, na której szumiła dziewicza puszcza (...). Cierpiał straszną nędzę (...). Aby odczuć i zrozumieć ogrom tragedii polskiego wychodźcy, przedstawiony przez Marię Konopnicką w „Panu Balcerze w Brazylii”, trzeba podkreślić pozostawienie polskiego chłopca – jak również polskiego inteligenta – swojemu losowi*

*... bez żadnej opieki (...). Rządy zaborcze wcale nie miały najmniejszego interesu w tym, ażeby Polacy prosperowali i dorabiali się za granicą*.

Te refleksje zatytułowane „Kilka słów o emigracji polskiej”, najwyraźniej zostały napisane po wielu latach pobytu w Brazylii, już z dystansem. Autor przyznał bowiem, iż ten kraj, *oferujący jeszcze tajemnicze obszary, gdzie stopa białego człowieka nie postąpiła, swą egzotyką fascynował wielu*. I chociaż początki gospodarowania w tych tak odmiennych warunkach były dla imigrantów bardzo trudne, to *przeciętny kolonista dzisiaj posiada ziemię, dom ze stajnią i stodołę, wozy, konie, krowy, w ogóle to, co posiada w Polsce zamożny gospodarz*. Ale – podkreślał jednocześnie Stanisław Warchałowski – *Tylko ci, co zaczęli od zera i ciężką, długoletnią pracą, powoli dostosowywali się do nowych warunków, dorabiali się i rozwijali interesy*.

4 października 2009 r.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Według niektórych źródeł do roku 1939 polska grupa narodowościowa w Brazylii mogła wzrosnąć nawet do ok. 200 tys. osób.

<sup>2</sup> Maszynopis książki „I poleciał w świat daleki...” przywiozła do Polski w roku 2008 córka autora, Beatriz Warchałowska. Urodzona w Brazylii w 1932 r., nie będąc nigdy wcześniej w Polsce, nie uczęszczając do żadnych polskich szkół, świetnie mówi po polsku. To zasługa jej samej oraz jej rodziców. I kolejny przykład, że w rodzinach emigrantów, nawet przez kilka pokoleń, znajomość mowy ojczystej może przetrwać i bez formalnej edukacji szkolnej w tym języku. Zależy to zapewne od świadomości narodowej, kultury, wychowania, woli i wytrwałości tych, których jakiegokolwiek okoliczności rzuciły „na koniec świata”. Tak jak w przypadku Warchałowskich, którzy swą drugą ojczyznę znaleźli w Brazylii.

Redaktor książki Zuzanna Jakubowska, wzbogaciła pamiętnik Stanisława Warchałowskiego o cenne przypisy mające ułatwić zrozumienie rzeczywistości brazylijskiej, a także o biogramy wielu postaci występujących w tej publikacji. Komentując język i styl wspomnień zaznaczyła: *Jest to historia snuta przez człowieka, w którego duszy współlistnieją dwa światy, dwie rzeczywistości: polska, związana z jego korzeniami – oraz brazylijska, najpierw narzucona przez los, a potem świadomie przezeń wybrana (...). Z jednej strony mamy tu więc*

*dzienniki, kreślone niewprawnym, dziecięcym stylem lub pisane naprędce, skrótowo przez pełnego temperamentu młodego mężczyznę. Z drugiej strony narracja większej części książki prowadzona jest przez człowieka błyskotliwego i obytego, którego prawdziwą pasją było zbieranie coraz to nowych doświadczeń.*

<sup>3</sup> Kazimierz urodził się w Woroneżu na Ukrainie, gdzie jego ojciec był m.in. sędzią śledczym i prezesem Sądu Okręgowego w Kazaniu; a jego matka Helena Splawa Neyman była córką Hermogenesa Neymana, marszałka szlachty w powiecie kaniowskim.

<sup>4</sup> M.in. napisał książeczkę „Do Parany. Przewodnik dla podróżujących i wychodźców”, którą własnym sumptem wydał w Krakowie w roku 1903. W tym czasie autor wraz z małżonką Janiną (z domu Jenicz) i niemowlęciem Stasiem płynął już ponownie parowcem „Atlantique” do Brazylii.

<sup>5</sup> Dowiadujemy się tam np., że w roku 1902 w Warszawie powstał „Dom Handlowy K. Warchałowski i S-ka”, którego udziałowcami były znane wówczas osobistości polskie, m.in. Leon Bielecki, Roman Dmowski, Władysław St. Reymont. W grudniu 1905 r. Warchałowski zaczął wydawać tygodnik „Polak w Brazylii”, który – po jego czasowym wyjeździe do Polski w roku 1920 – przejęli inni właściciele zmieniając tytuł pisma na „Lud” (w okresie 1940-46 podczas dyktatury Getulio Vargasa pismo było zawieszane; ukazywało się pod tą nazwą jeszcze od 1946 r. do 1989 r., kiedy tytuł zmieniono na „Nowy Lud”, a w 10 lat później redakcja ta została zlikwidowana). W roku 1905 Kazimierz Warchałowski zorganizował w Kurytybie Towarzystwo Szkoły Ludowej, a pod koniec 1906 r. jego żona Janina zaczęła tam prowadzić polską księgarnię – *Livraria Polaca*. W roku 1921 został delegatem do spraw ekonomicznych rządu RP na Amerykę Południową, a w następnym roku naczelnikiem Wydziału Zamorskiego przy Urzędzie Emigracyjnym.

W 1925 r. Kazimierz Warchałowski na zlecenie rządu RP badał możliwości polskiej emigracji zarobkowej i osadniczej w Argentynie, Chile i Peru. Dwa lata później od władz Peru otrzymał koncesję na zagospodarowanie

350 tys. ha ziemi nad rzeką Ukajali, dokąd miał w tym celu sprowadzić w ciągu 4 lat tysiąc polskich rodzin. O niepowodzeniu tej akcji (z różnych przyczyn) także jest mowa w książce. Dodajmy – również za cytowanym opracowaniem dyr. J. Mazurka – że najstarszy syn Kazimierza, Jerzy Warchałowski, po studiach prawniczych w Kurytybie i Rio de Janeiro został dyplomata, w 1920 r. jako attaché pierwszego Poselstwa RP w Rio de Janeiro, a później jako chargé d'affaires. Kazimierz Warchałowski powrócił na stałe do Polski przed wybuchem II wojny światowej. Zmarł w Konstancinie 28 maja 1943 r. Jest pochowany na Cmentarzu Powązkowskim obok swojego starszego brata Jerzego. Wdowa po Kazimierzu, Wanda Warchałowska zmarła, przeżywszy 102 lata, w Vila Velha (stan Espírito Santo) 27 grudnia 2006 r. Tam też, w tym samym dniu grudnia, lecz już w roku 1983, umarł autor omawianych wspomnień, pochowany na cmentarzu w mieście Vitoria.

<sup>6</sup> Wystawa portretów i grafik reklamowych Stanisława Warchałowskiego oraz artystycznych figurek z filcu wykonywanych przez jego żonę Wandę (z domu Ginalska) towarzyszyła promocji jego książki 2 czerwca 2009 r. w Pałacu Blanka.

<sup>7</sup> Przyjechała ona wraz z jego rodzicami do Brazylii w roku 1903. Autor wspomina ją z wielkim sentymentem, dodając, że wobec zaangażowania własnej matki w pracę społeczną oraz prowadzenie księgarni i drukarni jego ojca, nieomal zastępowała mu ona matkę.

<sup>8</sup> Jak podkreśla, „społecznik ten zawsze popierał i nigdy nie szczędził grosza na wszystko co polskie”.

<sup>9</sup> Stanisław Słonina w późniejszych latach prowadził także w Kurytybie własną polską szkołę.

<sup>10</sup> K. Warchałowski współdziałał przy organizacji wyjazdu polskich ochotników do tworzącej się we Francji armii gen. Hallera (szkolono ich przez pewien czas w jego *fazendzie* Bacacheri). Pojechali tam też dwaj jego starsi synowie. Ludwik nie zdążył trafić na front, zachorował na grypę hiszpankę i zmarł we francuskim szpitalu.